Tygodnik

11 Grudnia — 50. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!

Krasicki.

Motyl i Pszczoła.

(*bajka*)

Gdy się na łąkach rozfarbiły kwiaty,
I czuć się dają w balsamicznych woniach;
W świetne kolory motylek bogaty,
Przelatał pysznie po kwiecistych błoniach.
Był on i hoży i piękny i młody,
Dumny, chełpliwy, płochy i miłosny,
Prawdziwym cudem mniemał się urody,
Zaszczytem ziemi i ozdobą wiosny.

Głośno więc rzecze: ,,Próżno piękne skrzydła,
Próżno ptak jaki wychwala swe pierze,

Przy mnie ma postać straszydła,
Świat cały przyzna to szczerze.
Tak jest; nic ze mną zrównać się nie zdoła;
Niechaj więc wszystko zdaleka ulata,
Lub hołd mi niesie z uniżeniem czoła,
Bom ja jest celem i ozdobą świata.

Kiedy tak łąkę napełniał hałasem
I sławę swoję wznosił pod obłoki,
Z ziółek kwiecistych w milczeniu tymczasem
Pszczołka ciągnęła nektarowe soki.
Im bardziej pracą trudną się unuża,
Im więcej soków miodopłynnych zbiera,
Tym więcej na nią motyl się oburza,
Patrzy z pogardą i groźby wywiera,
I niedość jeszcze na tem że się dąsa,
Że ją obwinia o rozliczne błędy
I srodze słowy złośliwemi kąsa,
Dalejby poszły zuchwałe zapędy;
Lecz się to szczęściem w owéj działo porze,
Gdy jeszcze Bogów istnęły tysiące,
W rzece Naiady a Dryady w borze,
I piękne Nimfy mięszkały na łące.
Nimfa więc któréj sąd należał sporu,
Z gniewem płochemu motylowi rzecze:
„Daremnie szukasz zalety z pozoru,
„Ta piękność twoia iak chwila uciecze.
„Precz z błogiej łąki chełpliwy owadzie,

„;Łask swoich słusznie uchyli ci Flora;
„Chełpliwość tamę do zalety kładzie,
„Zdobi prawdziwa praca i pokora."

Często i u nas podobnie się dzieje,
Próżność burzliwa w ślepem uniesieniu,
Wszystko poniża z wszystkiego się śmieje;
A mędrzec w cichem pracuje schronieniu.

Alić mu w krótce lepsze błysną chwile.
Jak owa Nimfa, tak u nas potomność
Wkrótce potępi wichrzące motyle,
Uwieńczy pracę, zasługę i skromność.

H. W.

Wspomnienia Włoch.

przez P. Chateaubriand.

Okolice Rzymu. — List do P: de Fontanes.

Przybywszy do Neapolu, kochany przyjacielu, niosę ci owoce podróży, do których masz prawo: kilka; listków wawrzynu z grobu Wirgiljusza: *Tenet nunc Parthenope.* Dawno już powinienem był, mówić ci o tej ziemi klassycznej, która tyle zajmuje; lecz

rozmaite przyczyny mnie wstrzymały. Niechcę jednak opuścić Rzymu, niepowiedziawszy słów kilka o tem sławnem mieście. Ułożyliśmy, iż pisać będę za każdem zdarzeniem i bez związku, wszystkie moje myśli o Włoszech, tak jakem ci nieraz udzielał wrażeń, które czyniły na mym umyśle samotnie świata nowego. Bez żadnego więc wstępu sprobuję dać ci ogólne wyobrażenie powierzchowności Rzymu to jest jego pól i zwalisk.

Czytałeś przyjacielu wszystko co pisano w tym przedmiocie; lecz niewiem jeśli podróżni dali ci sprawiedliwe wyobrażenie widoku jaki wystawia okolica Rzymu. Wyobraź sobie coś z zniszczenia Tyru i Babilonu, o których wspomina pismo święte; milczenie i samotność tak obszerna, jak gwar i tłum ludzi, którzy niegdyś cisnęli się na tej ziemi. Zdaje się tu rozlegać odgłos tego przekleństwa Proroka: *Venient tibi duo haec subito in die una: sterititas et viduitas.*" (*) Gdzie niegdzie widać szczątki dróg Rzymskich, któremi nikt już nieprzechodzi; widać wyschłe ślady potoków zimy, które zdaleka wydają się drogami ubitemi, a są tylko łożyskiem wód burzliwych, co zwolna przepłynęły jak naród Rzymski. Kilka drzew samotnie wzrasta, lecz pełno wszędzie

(*) „Dwie rzeczy w jednym dniu cię spotkają: niepłodność i owdowienie."

zwalisk, wodociągów i grobowców, które się wydają roślinami, przyrodzonemi ziemi, złożonej z prochów wielkich ludzi i szczątków Państw. Często w obszernej równinie zdało mi się spostrzegać bogate żniwa; zbliżam się, trawa to tylko zwiędła złudziła me oko; pod nią ukazują się niekiedy ślady dawnej uprawy. Niemasz tam ptaków, rolników, niesłychać ryku trzód, niewidać włości. Na gołej płaszczyznie pól, ukazują się gdzieniegdzie spustoszałe chaty; drzwi i okna są zamknięte, niewychodzi z nich ni dym, ni żaden odgłos, ni mięszkaniec; dzika niby istota na wpół naga i wybladła, strzeże tych smutnych strzech jak te widma, co w naszych Gotyckich powieściach bronią wstępu do zamków spustoszałych. Rzekłbyś, iż żaden naród, nieśmiał wziąść dziedzictwa po Panach Świata w ich ziemi rodzinnej, i że takiemi widzisz te pola, jak je zostawił lemiesz Cyncynata i ostatni pług Rzymski.

Wpośrod tej nieporównanej krainy, wznosi się wielki cień miasta nieśmiertelnego. Pozbawione ziemskiej potęgi, zdaje się chcieć odosobniać w swej dumie; oddzieliło się od innych miast ziemi, i podobne zrzuconej z tronu królowej, w samotności ukryło nieszczęścia swoje.

Niepodobna ci wyrazić uczucia które wzbudza Rzym, gdy raptownie się ukazuje w pośród tych puszczy, *inania regna*, tak jak gdyby powstał dla

ciebie z grobu w którym spoczywał. Staraj się wystawić sobie to pomięszanie i to podziwienie, któregoś doznawali Prorocy, gdy Bóg zsyłał im widzenie jakowego miasta, do którego przywiązał losy swojego ludu: *quasi aspectus splendoris.* (*) Niewydołasz mnóstwu wspomnień, i obfitości uczuć; dusza jest pomięszaną na widok tego Rzymu, który posiadł dwa razy dziedzictwo Świata, jako dziecię Saturna i Jakóba.

Po tym opisie, mniemasz pewnie drogi przyjacielu, iż niemasz nic okropniejszego nad pola Rzymskie? mocnobyś się mylił; niepojętą one mają w sobie wielkość; widząc je, zawsze gotów jestem zawołać z Wirgiljuszem:

Salve magna parens frugum, Saturnia tellus,
Magna virum!

Jeśli na nie patrzyć będziesz jako Ekonomista, niespodobają ci się zapewne, lecz jeśli jak artysta, jak Poeta, a nawet jak Filozof będziesz je zważać, chciałbyś może, ażeby nigdy innemi niebyły. Widok pola okrytego bujnem żniwem, lub wzgórza zieleniejącego winnicą, nie z taką mocą wzruszyłby twą duszę, jak widok tej ziemi, której gruntów nieodmłodziła teraźniejsza uprawa, i która została niejako starożytną, jak zwaliska co ją okrywają.

(*) „Było to, jak widzenie wspaniałości."

EZECHIEL.

Nic piękniejszego jak zakres Rzymskiego horyzontu, jak wolna pochyłość dolin, i mgliste, usuwać się zdające szczyty gór, które je kończą. Często doliny przybierają tam kształt szranków, cyrku lub hipodromu; wzgórza rżnięte są w terrasy, jak gdyby potężna dłoń Rzymian, całą tę ziemię przeistoczyła. Szczególna jakowaś mgła rozlana w dali, zaokrągla wszystkie przedmioty, w niej łagodnieją wszystkie kształty zaostre dla oka. Nigdy tam cienie niesą ciężkie i czarne, ani pomiędzy skałami ani pomiędzy liściem, niemasz ciemności tak mocnej, gdzieby się niewcisnął choć jeden promyk światła. Ziemia, nieba i wody, zdają się z sobą łączyć; niedojrzane stopniowanie kolorów, spaja wszystkie powierzchnie przedmiotów, spostrzedz prawie niemożna gdzie się jeden odcień kończy a drugi zaczyna. Dziwiłeś się pewnie w widokach Claude-Loraina, temu światłu które się wydaje pomysłowem i piękniejszem od natury; takiem jest światło Rzymu.

Niemógłem się dość napatrzeć w Villa Borghese, słońcu zachodzącemu za cyprysy góry Marjusza, lub jodły Pamfilji. Często przepływałem Tyber, ażeby się zachwycać widokiem dnia konającego. Szczyty gór Sabińskich, przyodziewają się purpurą i złotem, gdy tymczasem ich boki i doliny, zdają się nurzać we mgle fjoletowej. Niekiedy piękne obłoki jak lekkie rydwany, uniesione wiatrem wieczornym z niezrównanym wdziękiem, dają nam wy-

obrażenie objawień Bóstw Olimpu, pod tem niebem Mitologicznem. Niekiedy wydaje się jakoby starożytny Rzym rozściełał na zachodzie purpurę Konsulów i Cezarów, pod nogami uchodzącego Bóstwa dnia. Te bogate widoki nieustaą tak prędko jak w naszych klimatach. Gdy mniemasz iż niknąć mają, ożywiają się raptownie w kilku razem innych miejscach wido-kręgu; zmrok zdaje się następować po zmroku, przedłuża się urok zachodu. Prawda iż w tej chwili spoczynku pól, powietrze nierozlega się już pasterskiemi śpiewy; niemasz już więcej Pasterzy, lecz jeszcze widzieć można *wielkie ofiary Klitumnu*, białe woły, lub stada na wpół zdziczałych rumaków, schodzące samotnie na brzegi Tybru, napawać się w jego wodach. Mniemałbyś się przeniesionym w czasy starożytnych Sabinów, lub w wiek Arkadyjczyka Ewandra *Pasterza ludow*, wtedy gdy Tyber zwał się jeszcze *Albula*, i gdy pobożny Eneasz wpłynął na jego nieznane wody.

Zgadzam się jednak, iż świetniejszemi może są okolice Neapolu. Gdy ogniste słońce, lub księżyc szeroki i zczerwieniony, powstaje za Wezuwjuszem jak kula wyrzucona od Wulkanu, zatoka Neapolu, z swemi brzegi strojnemi w pomarańcze, góry Sorrantu, wyspa Kapria, wybrzeża Posylippu, Misena Kumy, jezioro Awernu, pola Elizejskie, i cała ta ziemia Wirgiljusza, przedstawiają czarodziejski wi-

dok, lecz niemają tej kolossalności pól Rzymu. To jednak pewna, iż szczególniej przywiązujemy się do tej sławnej ziemi: dwa tysiące lat temu; jak Cycero sądził się być wygnanym pod niebem Azji, gdy pisał do swych przyjaciół: *Urbem mi Rufe cole, et in ista luce vive.*

Przytaczają rozliczne przykłady podróżnych, którzy przybywszy do Rzymu w zamiarze przepędzenia tam dni kilko, zamięszkali w nim na całe życie.

Ktokolwiek zajmuje się wyłącznie nauką starożytności i sztuk pięknych, lub kto niema już węzła coby go do życia przywiązywał, powinien osiąść w Rzymie. Tam znajdzie za towarzyszkę ziemię, która żywić będzie jego uwagi i zajmować jego serce, przechadzki, które zawsze mu coć powiedzą; głaz potrącony jego nogą, przemówi do niego, a pył który wiatr uniesie pod jego krokami, zamykać w sobie będzie jakową wielkość ludzką. Jeśli jest nieszczęśliwym, jeśli zmięszał popioły tego co kochał, z tylu sławnemi popiołami, z jakiemże zachwyceniem, nieprzejdzie od grobowca Scypjonów, do mogiły cnotliwego przyjaciela, od pysznego Mauzolu Cecylji-Metelli, do skromnej trumny nieszczęśliwej kochanki! Zdawać mu się będzie, iż te cienie ulubione, z upodobaniem błąkają się na około tych pomników, z cieniem Cycerona opłakującego jeszcze

swą ulubioną Tulliję, lub z cieniem Agryppiny zajętej urną Germanika.

Do zwyczajnego zgiełku miast, miesza się w Rzymie szum wód, które ze wszystkich stron słychać, jak gdybyś się znajdował przy źródłach Blanduzji lub Egerji. Z wierzchołka pagórków zamkniętych w obwodzie Rzymu, albo przy końcu niektórych ulic, ukazują się pola w oddaleniu, co niezmiernie malarskim sposobem łączy miasto ze wsią. W zimie dachy pokryte są trawą, nakształt starych słomianych strzech naszych wieśniaków. Wszystkie te okoliczności nadają Rzymowi coś wieśniaczego, i przypominają iż pierwsi jego Dyktatorowie wiedli pług, iż winien był panowanie nad światem rolnikom, i że największy z jego Poetów, niewstydził się nauczać dzieci Romula, sztuki Hezioda.

Co do Tybru, który to piękne oblewa miasto, i dzieli jego sławę, przeznaczenie jego jest zupełnie dziwacznem. Przepływa jednym zakątem Rzymu tak jak gdyby wcale go niebyło; nie raczą nań rzucić okiem, nie wspominają o nim nigdy, niepiją jego wód: ucieka on nieznacznie pomiędzy lichemi domami, i biegnie pogrążyć się w morzu, wstydząc się nazwiska swojego.

Trzeba ci teraz kochany przyjacielu, powiedzieć choć coś kolwiek o tych ruinach, o których tyleś mi mówić zalecał.

Pięknego wieczora w ostatnich dniach Czerwca, poszedłem usiąść w Kolizeum, na stopniach jednego z ółtarzy poświęconych cierpieniom namiętności. Słońce zachodzące rozlewało rzeki złota po tych wszystkich galerjach, po których toczył się niegdyś potok ludu; gdy tymczasem grube cienie wychodziły z załomów kurytarzy, lub spadały na ziemię w szerokie czarne pasy z wierzchołka murów. Pomiędzy zwaliskami, ogród pałacu Cezara ukazywał się po prawej stronie; w pośrodku wznosiła się Palma, i wydawała się umieszczoną na tych szczątkach dla malarzy i rymotwórców.

W miejscu okrzyków radości, które nigdyś w tym amfiteatrze wydawali widze okrutni, na widok Chrześcjan rozdzieranych od lwów i lampartów, słychać tylko było szczekanie psów pustelnika, co strzeże tych zwalisk. Lecz w chwili gdy słońce zapadło za horyzont, dzwon wieży Swiętego Piotra, rozległ się w Portykach Kolizeju. Ten związek ustanowiony przez odgłosy Religijne, pomiędzy dwoma największemi pomnikami Rzymu pogańskiego i Rzymu chrześcjańskiego, mocnem napełnił mnie wzruszeniem: pomyślałem iż ten gmach tegoczesny, tak kiedyś padnie jak i gmach starożytny, i że pomniki następują po sobie, jak ludzie którzy je wznieśli; przypomniałem sobie iż ci sami Izraelici, którzy w pierwszej niewoli pracowali o koło gmachów

Egiptu i Babilonu, zbudowali także w ostatniem rozproszeniu, ten gmach olbrzymi; iż pomnik, w sklepieniach którego rozlegał się dzwon chrześcijański, był dziełem Cesarza pogańskiego, oznaczonego przez proroctwa, na ostatnie zniszczenie Jerozolimy.

Niesąż to mój przyjacielu, dość wielkie przedmioty rozważania, które jedna wznieciła ruina, i mniemasz że, iż miasto w którem podobne skutki co krok się wznawiają nie jest godnem widzenia?

Powróciłem raz jeszcze do Kolizeum, ażeby je widzieć w innej porze, i w innym zupełnie widoku. Przybywszy, zdziwiony zostałem niesłysząc szczekania psów, które ukazywały się zwyczajnie w wyższych kurytarzach amfiteatru, pomiędzy zwaliskami i zeschłą trawą. Zasztukałem do drzwi pustelni, założonej wśród jednej loży; nikt mi nieodpowiedział: Pustelnik już nieżył. Ostrość pory, nieprzytomność dobrego Pustelnika, wspomnienia świeże i bolesne, zwiększyły dla mnie posępność tego miejsca, tak dalece iż zdało mi się widzieć ruiny gmachu, którego wspaniałości dziwiłem się przed kilku dniami. Jak o naszej nicości każda nas chwila uwiadomia! Człowiek idzie rozmyślać na szczątkach pomników i państw, niepomnąc, iż sam jest bardziej chwiejącem się zwaliskiem, i że pierwej nawet padnie niż te rozwaliny. To czyni jeszcze podobniejszem nasze życie do cienia snu, iż nie możemy na

wet mieć nadziei, żyć długo w wspomnieniu naszych przyjacioł. Ich serce w którem wyrył się nasz obraz, nie jestże tak jak przedmiot którego rysy zatrzymało pyłem, co się wkrótce rozproszy? Pokazywano mi w *Portici* sztukę z popiołów Wezuwjusza, która za dotknięciem w proch się rozsypuje, i która zachowuje kształt niknący codziennie, piersi i ramienia młodej kobiety, zagrzebanej pod zwaliskami Pompei; jest to obraz dość sprawiedliwy, choć może zbyt wiele mający w sobie jeszcze próżności, śladu, jaki pamięć nasza zostawuje w sercu ludzkiem.

Przed mym wyjazdem do Neapolu, przepędziłem kilka dni samotnie w Tivoli. Przebiegłem okoliczne ruiny, szczególniej Villi Adrjana. Napadniony od deszczu w pośród mej podróży, schroniłem się do *Sal Termów* pod drzewo figowe, które wzrastając obaliło część muru. W małej ośmiobocznej izbie, dzika winorośl przebiła sklepienie gmachu, i gruby jej szczep, czerwony, kręty, i z liścia ogołocony, piął się wzdłuż muru nakształt węża. W około pomiędzy walącemi się arkadami, otwierały się widoki na ulice Rzymu. Krzewy bzu zapełniały puste sale; pomiędzy ich liściem, kilka samotnych kosów, schroniło się przed burzą. Po ułomkach murów wiły się liście skolopandru, których połyskująca zieloność, rysowała się w kształcie mozajki na

białości marmurów. Gdzie niegdzie wysokie cyprysy zastępowały zwalone kolumny w tym gmachu śmierci; dziki akant rósł pod ich pniami na ułomkach, tak jak gdyby natura miała upodobanie, wznawiać na tych zniszczonych arcy-dziełach architektury ozdobę ich przeszłej piękności. Szczyty zwalisk podobne były koszykom i bukietom zieloności, wiatr kołysał z lekka ich wilgotne uploty, i rośliny schylały się pod deszczem Niebios.

Gdym się przypatrywał temu obrazowi, tysiące zmięszanych myśli cisnęło się w mej duszy: to dziwiłem się, to nienawidziłem wielkości Rzymskiej; raz myślałem o cnotach, drugi raz o występkach tego władcy świata, który w swym ogrodzie chciał zgromadzić obraz swego państwa. Przypomniałem sobie zdarzenia, które zniszczyły tę pyszną Villę; widziałem ją ogołoconą z najpiękniejszych ozdób przez następcę Adrjana; przez barbarzyńców przechodzących przez nią nakształt niszczącej burzy, rozkładających tu niekiedy obozy; i w tych pomnikach które na wpół zniszczyli, wieńczących dla swej obrony, gmachy Greckie i Toskańskie, basztą Gotycką; nakoniec zakonnicy Chrześcijańscy, wracając cywilizacją tym miejscom, zasadzali latorośl winną, i wiedli pług w Swiątyni Stoików i salach Akademji. Wkrótce powstawał wiek sztuk pięknych, i nowi Władcy doniszczyli tego gmachu, aby wynaleść

jakowe arcy-dzieła sztuki. Do tych rozlicznych myśli, mięszał się głos wewnętrzny, który to mi powtarzał, co stokrotnie już pisano o próżnościach ludzkich. Podwójna nawet próżność znajduje się w pomnikach Villi Adrjana; jak wiadomo były one tylko naśladowaniem innych pomników, rozproszonych w prowincjach Cesarstwa Rzymskiego: prawdziwa Swiątynia *Serapisa* w Alexandrji, prawdziwa Akademja w Atenach nie istnieją już więcej, naśladowania więc Adrjana, nie są już teraz jak tylko zwaliskami zwalisk.

W Tivoli odwiedziłem domek Horacego położony naprzeciw Villi Mecenasa. Tam to niezrównany Poeta ofiarował, *Kwiaty i wino, Gienjuszowi przypominającemu nam krótkość życia.*" Mięszkanie to pustelnicze, położone na samem wierźchu pagórka, widać że było przyjemnem schronieniem, i że wszystko choć małe, łączyło w niem przyjemność z wygodą. Z sadu co rosł koło domu, oko obejmowało niezmiernie obszerną okolicę: prawdziwa to ustroń Poety, przestającego na małem *i zamykającego w krótkim zakresie długie nadzieje.* Łatwo jest być Filozofem tak jak był Horacy; miał dom w Rzymie, dwa domy wiejskie, jeden w Utyce, drugi w Tivoli; stół jego okryty był srebrem; mówił poufale najpierwszemu Ministrowi Władzy świata „Nie czuję potrzeb ubóstwa, a ieślibym czego więcej żą-

dał, Meceno, nieodmówiłbyś mi zapewne." Można więc opiewać Miłość, wieńczyć się krótko trwałemi liljami, mówić o śmierci, trzymając w ręku puchar Falernu, i na wiatr puszczać zmartwienia.

Trudnoby znaleść w innem miejscu świata, widok tyle wielkich uwag wzbudzający jak w Villi d'Est. Niemówię o Rzymie, którego wieże ukazują się w oddaleniu, i który sam za wszystko stanie, mówię tylko o miejscach i pomnikach zamknionych w tym obszarze. Oto gmach w którym Mecenas nasycony dobrami ziemskiemi życie zakończył. Te wzgórza opuścił Warus biegnąc przelać krew w bagnach Giermanji. Kassius i Brutus rzucili te ustronia, aby zaburzyć ojczyznę. Pod temi sosnami w Fraskaty, Cycero układał swe Tuskulany. Adrjan pod tym pagórkiem, nowemu rozkazał płynąć Penejowi, i przeniósł w te miejsca, imiona, wdzięki, i wspomnienia doliny Tempejskiej. Tam przy źródle Solfatry, Królowa Palmiry, zakończyła w cieniu samotności dni swoje, a chwilowe jej miasto, zniknęło w pustyni. Tu to Król Latynus, radził się Bożka Fauna w gaju Albunejskim; tu Herkules miał swiątynię, tu Sybilla Tyburtyńska, wydawała sławne wyrocznie, tam są góry dawnych Sabinów, równiny starożytnego Lacjum i Rei, kolebka wieku złotego, sławionego przez wszystkich rymotwórców; i uśmiechające wzgórza Tyburu, które tak długo czekały na pędzel ich godny.

Pielgrzymka moja do grobu Scypjona Afrykańskiego, jest jedną z tych, które najwięcej przyjemności sprawiły sercu mojemu, chociaż uchybiłem celu w którym ją przedsięwziąłem. Powiedziano mi, iż Mauzoleum tego sławnego Rzymianina, istnieje jeszcze i. że wyczytać na niem nawet można słowo *Patria*, jedyny szczątek z tego napisu, który utrzymują iż na nim był wyryty: *Niewdzięczna Ojczyzno! kości moich niezobaczysz.* Udałem się na miejsce; nieznalazłem wcale grobu, lecz błąkałem się po zwaliskach domu, w którym największy i najprzyjemniejszy z ludzi mięszkał podczas swojego wygnania. Zdawało mi się widzieć zwycięzcę Annibala, przechodzącego się po nad brzegiem morza, leżącym naprzeciw Kartaginy i pocieszającego się za niesprawiedliwości Rzymu, wdziękami przyjaźni i wspomnieniem cnót swoich.

Co do Rzymian teraźniejszych, zdaje mi się przyjacielu, iż Duclos zbyt ostro ich osądził, nazywając: W ł o c h a m i R z y m u. Zdaje mi się, iż pozostało w nich coś cechującego niepospolity naród, łatwo jeszcze odkryć pomiędzy tym ludem zbyt surowo osądzonym, wielki rozsądek, odwagę, cierpliwość, gienjusz, głębokie ślady dawnych obyczajów, jakoś postać królewską i jakieś szlachetne zwyczaje które tchną dotąd godnością panów świata.

Już kończę; posyłam ci ten ułomek zwalisk, czyń z nim co ci się podoba. Dodać tu jeszcze muszę, iż Tyber jest zawsze *flavus Tiberinus* Wirgiljusza. Powszechne jest mniemanie, iż winien ten kolor płowy deszczom spadającym w górach, z których bierze swe źródło. Często w najpogodniejsze dni, widząc jego mętne wody, wystawiałem sobie życie wpośród burz zaczęte; już reszta biegu, nadaremnie pod czystem odprawia się niebem, rzeka na zawsze zachowa barwę wód burzy, które pomięszały ją w źródle.

Do Bogacza.

Obaśmy Panie! oba podróżni,
I oba musiemy latać,
Powiem ci jednak w czemeśmy różni,
Nie śmiejąc z tobą się bratać.

Prześliczne iabłko, łechcące wonie
Roznosząc, przedemną chodzi;
Śmieje się do mnie, a ja go gonię,
Bo krok moj nadzieja wodzi.

Tyś swoje dognał; lecz cóż ci z tego?
I tak w spoczynku nie leżysz;
Kiedy ja jeszcze lecę do mego,
Widzę i ciebie że bieżysz.

Strach cię i rozpacz gonią po drodze,
Oglądasz się na około!
Cóż więc jest lepiej: uciekać w trwodze?
Czy gonić kogo wesoło?

A. B.

Ludomir o swej Halinie.

Z której roskosz w świecie wzrosła
Miłość, przez wdzięczne natchnienia,
Duszę i serce uniosła,
W kraj czarowny zachwycenia.

Gorejące w tęschnem łonie,
Czucie się na jaw dobywa,
Wszystko lubym ogniem płonie,
Wszystko się w radość rozpływa.

I wnet niknǫ chmury mgliste,
Błękit zdobi niebo czyste,
Z uciszonych toni morza,
Wschodzi, wschodzi wdzięczna zorza.

I arfa wzięta do ręki,
Niebian godne daje dźwięki,
Uroczne echo, w świat cały
Niesie miłości zapały.

Miłościǫ głuche zacisze,
Wietrzyk co trawkǫ kołysze,
Miłościǫ puszcza ponura,
I cała zabrzmi natura.

Wszystko zmem czuciem się zgadza,
Wieńczy życie i odmładza,
Brżmi arfa, a sława płynie
W późnǫ potomność Halinie.

Ona tak cudna w urodzie,
Jak róży pǫczek uroczy;
Jak świeża zorza przy wschodzie,
Tak sǫ czarowne jej oczy.

Jeżeli kiedy na ziemi,
Bóstwa się ludziom jawiły,
Piękna Halino, twojemi
Pewnie się wdzięki zdobiły.

Co zachwyca i co pieści,
I co nieci serc zapały,
I co zdobi ròd niewieści,
Wszystko na cię nieba zlały.

Czuciem gnany przez świat cały,
Wszystkom znalazł martwą bryłą:
Ciebie oczy me ujrzały,
I wszystko dla mnie ożyło.

W drżących wodach, w ptasząt śpiewie,
W lazurowym niebios szczycie,
W każdym głazie, w każdem drzewie,
Wnet poczułem lube życie.

Lecz bez ciebie, wdzięków zbiorze!
Wdzięki świata mnie niewzruszą,
Tyś roztliła moję zorzę,
Tyś jest świata mego duszą.

Czy ty czujesz w twojem łonie,
Ogień tak czystej miłości,
Jaki w sercu mojem płonie,
Jakiego niebo zazdrości!

Gdzie szczęśliwe ma być życie,
Tam się to czucie znachodzi.
Żywe serca z sercem bicie,
I z duszą dusza się zgodzi.

Co za widok? jakaż zmiana!
Blednieje zorza różana,
Cmi się, ćmi chwila radosna,
Pełznie świéżość, znika wiosna.

Szumi burza, czarne chmury
Osłaniają wdzięk natury,
I głuche powtarza echo:
„Niestałość Haliny cechą!"

Tak gdy mocniejszy wietrzyk zawionie,
Chylą się kwieciem powiewne błonie;
Tak gdy na morzu fala się zrywa,
Wnet wał za wałem niknąc upływa.

Cmią się niebieskie przestworza,
Gaśnie, gaśnie luba zorza,
Wszystko znika, wszystko ginie,
A ja marzę o Halinie.

Niestety!... otóż i ona,
Z wyrazem pełnym czułości,
Już mię przyciska do łona,
Ach! całym zadrżał z radości.

I wnet nikną chmury mgliste,
Lazur zdobi niebo czyste;
Z uciszonych toni morza,
Przyjemniejsza błyska zorza!

Jedno Haliny spojrzenie.
Rozproszyło ciemne mary,
Żadne, żadne podejrzenie,
Niema odtąd u mnie wiary.

Uczuć słodkich zgodność święta,
Co stałe szczęście kojarzy,
Niech w naszych sercach zajęta,
Wiedzie do świętych ółtarzy.

Tam Ludomira z Haliną,
Tam nasze wzajemne chęci,
Które z głębi serca płyną,
Wieczysty związek uświęci.

H. W.

SZARADY.

1.

Moje *Pierwsze* zaprzecza; w *dwie drugie* gracz wierzy;
Wszystko probą na rycerzy.

2.

Pierwsze liczba; *dwa drugie* w nocy niebezpieczne;
Wszystko kraju naszego bogactwo odwieczne.

Uwiadomienie.

Tygodnik wychodzić będzie na rok przyszły tak jak dotąd, lecz drukiem nowym. Kształt zewnętrzny pisma, tenże sam się zachowuje, z tą różnicą: iż zamiast rycin ktorych mimo wszelkiego starania na dal przyrzec niemożemy, dawane będą co miesiąc nóty muzyczne.

Zyczący sobie trzymać to pismo, raczą się wcześniej zgłosić, gdyż nad ilość żądaną mała bardzo liczba exemplarzy wybijać się będzie. Cena prenumeraty taż sama to jest: na półrocze w Warszawie Zł: 27. po Województwach Zł: 30. Miejsca w ktorych w Warszawie prenumerować można, są: Xięgarnia Glücksberga, Biuro Sztuk Pięknych, i Xięgarnia Langnera. Po Województwach zaś na wszystkich pocztamtach.